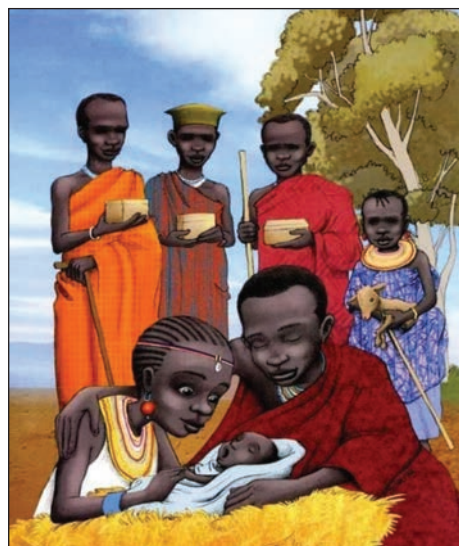


MY A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” – edycja poznańska



ŁAMIĄC SIĘ OPŁATKIEM...



Dilla, Etiopia, 4.12.2021

Drodzy Darczyńcy
Znów jeden rok minął jak mgła, a Jezus znów przychodzi jako Miłość-Człowiek. Oby ta bezgraniczna Miłość gościła w naszych sercach w Boże Narodzenie i każdego dnia. Łamiąc się opłatkiem życzę wielu łask Bożych, szczęścia, powodzenia, aby wszystko się darzyło, w Nowym Roku lepiej było. Niech Boża Dziecina napełni serca pokojem i błogosławieństwem, a Maryja, czuła Matka, czuwa nad nami jak w Betlejem nad małym Jezusem.

A teraz trochę wiadomości z naszej misji w Dilla.

Dokończenie na str. 7

RADOSNYCH ŚWIĄT

Mansa-Mabumba, Zambia

Boże Narodzenie 2021

Drodzy Państwo

Niech Boże Narodzenie spędzone z rodziną stanie się czasem odpoczynku i wzajemnej miłości. Godziny są najważniejszym prezentem.

Życzę Wam wszystkiego, co od Boga przychodzi. Oby skrzydła wiary przykryły kamienie wątplenia i uniosły Wasze serca ponad przemijanie. Niech Wam nowo narodzone Dziecię błogosławi, niechaj zagości w Waszych sercach, niech otacza Was opieką i wleje w serca żar miłości.

Radosnych, spokojnych Świąt

S. Małgorzata Jędrzejczak MSF

DZIĘKUJĘ ZA WASZĄ MIŁOŚĆ

W Aleppo finansujemy dożywianie najmłodszych dzieci. Sprawozdanie z realizacji projektu dostaliśmy z opóźnieniem, gdyż s. Brygida opuściła Aleppo w maju b.r., a przygotowywały je inne osoby. Było to dla nich dużym wyzwaniem, gdyż dokumentacja projektu była po polsku.

Dożywianie trwa. Na rok 2021 przekazaliśmy na ten cel 20 tys. euro.

Z parafii łacińskiej przesyłamy nasze podziękowania i miłość wszystkim tym, którzy wraz z nami przyczyniają się do przekazywania miłości, miłosierdzia i troski Pana rodzinom, dzieciom i osobom starszym w naszym mieście, dotkniętym wojną i embargiem, co uniemożliwia zaopatrzenie w energię elektryczną i paliwo do ogrzewania, więc Aleppo stało się smutne, ciemne i zimne.

Kiedy w kraj uderzy wojna, szkody są powszechne i rozległe. Dotykają domy i obiekty użyteczności publicznej. Ale to, co spotkało Syrię, jest jeszcze gorsze. Oprócz grozy i spadających wszędzie pocisków, kraj dotknęło embargo międzynarodowe, które pozbawiło rodziny możliwości wyżywienia swoich dzieci. A przecież dzieci są najsłabsze. Należy je pielęgnować, aby się mogły rozwijać i podejmować odpowiedzialność.

Dożywianie

Ponieważ Kościół jest wielką rodziną, która stara się pomagać, poprosiliśmy Was o pomoc w najważniejszym projekcie – dożywianiu dzieci.

Projekt był realizowany w parafii łacińskiej w Aleppo od marca 2020

Dokończenie na str. 3

JEZUS PRZYCHODZI

Z wiatrem od wschodu, z blaskiem gwiazdy królów

płyńże kolęda, co objawia Dziecię – zwiastuje pokój, ukojenie w bólu i miłość, która zapanuje w świecie.

*Ciało Chrystusa w żłobie położone,
Ciało Chrystusa przybite do Krzyża,
Ciało Chrystusa tutaj przemienione,
Ukryte w Chlebie – do Ciebie się
zbliżam!*

Chcę, szczególnie na czas Adwentu, przypomnieć liturgiczne pozdrowienie, które zawiązuje wspólnotę eucharystyczną: „Łaska i pokój od Tego, który jest, który był i który przychodzi, niech będą z wami wszystkimi!” – Jezus przychodzi!

Adwent jest szansą jakby zatrzymania się w czasie i czekania na działanie Boga. On przychodzi! Wy-

Dokończenie na str. 5

DAJECIE NADZIEJĘ ŻYCIA

Nyakinama, Rwanda, 27.11.2021

Kochani Dobrodzieje, Misjonarze na odległość

Do wspólnoty Nyakinama przyjechałam w 2017 roku z Kamerunu, gdzie pracowałam 18 lat. Moją misją jest formacja dziewcząt, które chcą zostać Siostrami od Aniołów. Była też z nami s. Halina, odpowiedzialna za ośrodek zdrowia i żywienia, ale od maja jest na leczeniu w Polsce. Staram się ją zastąpić, też w realizacji projektów, które wspiera Maitri Poznań. Cieszę się że mogę odkrywać Wasze zaangażowanie i ofiarność.

Z nowicjuszkami odwiedzałyśmy chorych w ośrodku zdrowia i żywienia, traktując to jako apostołstwo wśród nich. Teraz z jeszcze większą systematycznością zapoznają się z tą pracą wśród najuboższych z naszego regionu. Myślę, że będziemy mogli kontynuować to dzieło wspólnie.

Cieszę się, że mogę Wam pokazać efekty Waszych wyrzeczeń i pracy misyjnej. Nazywacie nas misjonarzami, ale bez Waszej pomocy nasze starania nie byłyby tak efektywne. Wasza ofiarność zapewnia codzienny posiłek chorym na gruźlicę i AIDS, i maluszkom, którym mamy nie zdołają zapewnić pełnowartościowego pożywienia.

Oto przykłady niedożywionych dzieci, które w tym roku są leczone w naszym ośrodku żywienia.

Aimé i Patryk

Mały Aimé (czytaj *émé*, co znaczy „kochany”) trafił do nas pierwszy raz w październiku. Ma już rok i kilka miesięcy. Przy porodzie miał jakiś uraz, dlatego nie utrzymuje sam główki, siedzieć też nie może, a o cho-

dzeniu nie ma mowy. Ma też niedowagę, więc z ośrodka zdrowia, gdzie przyniosła go mama, wysłano ich do ośrodka żywienia, aby najpierw przeprowadzić dziecko z niedożywienia.

Na początku został z mamą w naszym ośrodku cały miesiąc, teraz przez rok będą przychodzić co czwartek na kontrolę wagi i na rozdawanie żywności. Mam nadzieję, że uda się też znaleźć sposób pomocy dla Aimé, by mógł w swym stanie zdrowia żyć w miarę normalnie.

Radujemy się z wyprowadzenia z choroby głodowej Patryka (na zdjęciu). Rok temu przybył z mamą jako roczne dziecko z ostrym niedożywieniem. Zostali w ośrodku żywienia przez trzy miesiące, potem mama regularnie co tydzień przychodziła po żywność. Chętnie pracowała u nas w ogrodzie i po jakimś czasie założyła przy swoim domu mały ogródek warzywny. Potem dostała dwie kury, by mogła regularnie dawać dziecku jajka. Po roku Patryk osiągnął wagę właściwą dla swego wieku.

Edukacja dla matek

Matki niedożywionych dzieci pracują w naszym ogrodzie. Jest to forma profilaktyki, żeby nie tylko rozdáwać żywność, ale uczyć też zaradności. W naszym rejonie ludzie biedni jedzą przeważnie identyczny posiłek każdego dnia – fasola z ziemniakami albo patatami. Ale to dzieciom nie wystarczy. Potrzebują jeszcze co najmniej warzyw. Dlatego w czwartki od rana do godziny 11:00 matki pracują w ogrodzie przy ośrodku żywienia, poznają nieznanne im warzywa, zbierają je też na posiłek po-



łudniowy dla siebie i swoich dzieci. Same go przygotowują pod nadzorem personelu ośrodka. Zanim się ugotuje, słuchają pogadanek edukacyjnych na temat wartości odżywczej warzyw, zwłaszcza dla dzieci. Są też zachęcane do założenia przy domu ogródka ze różnorodnymi warzywami. Dlatego mama Patryka założyła ogródek i dostała w nagrodę dwie kury, bo było widać, że potrafi się nimi zająć.

Życzę wielkiej radości

Cieszymy się z efektów leczenia Patryka i innych dzieci, którym pomagamy. Dzięki Wam, Waszej wrażliwości i chęci pomocy mają one szansę na w miarę normalne życie.

Dziękuję za Wasze zaangażowanie w imieniu dzieci, którym pomagamy, ich rodzin, personelu ośrodka żywienia i moim własnym.

Na nadchodzący Adwent i święta Bożego Narodzenia życzę wielkiej radości ze szczęścia w rodzinach, do których Jezus przychodzi nieustannie, i ze szczęścia tych dzieci, którym dajecie nadzieję życia.

Z wdzięczną modlitwą

S. Elżbieta Lachowicz



DZIĘKUJĘ ZA WASZĄ MIŁOŚĆ dok. ze str. 1

roku. Rozpoczął się niestety z opóźnieniem (początek planowaliśmy na styczeń 2020). Przyczyną był kryzys gospodarczy w Syrii, nałożone na nią sankcje, niedrożne kanały bankowe (pieniądze dotarły do nas z opóźnieniem) i początek epidemii Covid-19.

W trakcie jego realizacji pomoc otrzymało łącznie 69 dzieci, ale ich liczba zmieniała się z miesiąca na miesiąc, gdyż:

- w biednych rodzinach przychodziły na świat nowe dzieci, włączaliśmy więc do projektu noworodki, a wykreślaliśmy najstarsze;
- część wspieranych rodzin opuściła Aleppo, zaś inne rodziny przyjeżdżały do miasta.

Do udziału w projekcie wybieraliśmy dzieci z najbiedniejszych rodzin w naszej parafii, a także rodziców, którzy się pobrali w czasie wojny i mieli dzieci, ale żadnych perspektyw dorobienia się czegokolwiek. Dzięki Waszemu wsparciu rodzice otrzymywali dla swoich dzieci paczki z jedzeniem (np. mleko, ser, jajka, miód, które u nas są obecnie luksusem). Radość dzieci i rodziców była naprawdę wielka. Dzięki Wam dzieci mogły skosztować niektóre produkty, np. miód, pierwszy raz w życiu.

Od sierpnia 2020 r. pomoc była przekazywana w formie gotówki o takiej samej wartości, jak paczki żywnościowe. Tak zdecydowaliśmy z powodu szybkiego rozprzestrzeniania się koronawirusa, aby ograniczyć kontakty społeczne oraz kontakt różnych osób z żywnością zapakowaną w paczkach.

W momencie składania wniosku projektowego kurs euro był niższy niż

w momencie wpłynięcia środków do Aleppo – znacznie wzrósł. Z drugiej strony w tym samym czasie koszty życia w Aleppo drastycznie wzrosły z powodu olbrzymiej inflacji i wzrostu cen. Dlatego zdecydowaliśmy się wypłacać dla poszczególnych dzieci wyższe kwoty, niż zakładał projekt, aby wsparcie, jakie otrzymują, miało dla nich realne znaczenie.

Parafia miała swój udział w projekcie nie tylko organizacyjny, ale też finansowy. Za przesłane przez Was 14 688 euro otrzymaliśmy 7 176 997 funtów syryjskich. Cała ta kwota została wydatkowana na żywność lub wypłacona rodzinom dzieci w gotówce, zaś parafia dołożyła do Waszej dotacji 117 003 funty.

Efekty wsparcia

Oddziaływanie projektu było naprawdę wspaniałe. Mogliśmy dostarczyć żywność dzieciom z najbiedniejszych rodzin i zachowaliśmy ich zdrowie. Aby uświadomić sobie wpływ projektu na dzieci i ich rodziny, wystarczy przyjrzeć się życiu jakiegokolwiek rodziny, jak bardzo cierpi, gdy nie może zaspokoić podstawowych potrzeb dla rozwoju i wzrastania swoich dzieci. Radość oraz podziękowania przy wydawaniu artykułów spożywczych jest wyrazem trudnej rzeczywistości, w której żyją nasze rodziny.

Wasza pomoc poprawiła zdrowie dzieci i ich odporność na choroby, gdyż żywność była bogata w składniki odżywcze, jak np. miód, a rodzice odczuli ulgę i pociechę, gdyż dzielcie z nimi ich ciężar i pomagacie w wychowaniu dzieci. Poprzez Was projekt przyniósł dzieciom miłość

i miłosierdzie naszego Pana, macie więc nasze podziękowanie i miłość.

Projekt zakończył się sukcesem i zachęcamy do jego kontynuacji. Modlimy się, aby wszystkie dzieci świata cieszyły się możliwością rozwoju w atmosferze pokoju i bezpieczeństwa, ponieważ są one przyszłością całej ludzkości.

Aktualne działania

W naszej parafii Kościół odgrywa wielką rolę w pomocy rodzinom, a dzięki współpracy ludzi tak hojnych jak Wy prowadzi wiele projektów:

- Adopcję Serca;
- dożywianie dzieci w wieku 0-12 lat;
- wsparcie w nauce dla uczniów;
- wsparcie dla osób starszych;
- wsparcie w przypadkach szczególnych;
- rodzinny koszt żywności;
- pomoc w opłatach za prąd;
- projekt „Pięć Chlebów i Dwie Ryby”, dostarczający ludziom 1000 posiłków dziennie;
- wsparcie psychologiczne dla osób starszych;
- wsparcie psychologiczne dla osób niepełnosprawnych;
- pomoc w opłaceniu diagnostyki i zakupie leków;
- katechizacja dla 1200 dzieci.

Kościół wykonuje wielką pracę w czasie pandemii, gdy liczba zgonów rośnie, a możliwości pomocy maleją. Powstał program wsparcia w pokryciu kosztów leczenia szpitalnego i pogrzebów, a także wsparcie rodzin dotkniętych chorobą.

Dzieci, jak zawsze, cieszą się szczególnym zainteresowaniem i troską parafii. Zorganizowaliśmy dla nich letni klub, w ramach którego przedstawialiśmy im tematy duchowe, społeczne i edukacyjne, były też warsztaty rękodzieła, pikniki, gry i codzienne posiłki.

W lecie w terenie górzystym zorganizowaliśmy obozy, do których zabieraliśmy dzieci, młodzież, rodziny i osoby starsze na turnusy, które trwały łącznie trzy miesiące.

Aleppo, najstarsze miasto w historii, przeżywa dziś kryzys, ale z pomocą Przyjaciół może się odrodzić.

Dziękuję za Waszą miłość

Roula Mistrih



SKĄD PRZYSZŁA TRWOGA cz. 2

W roku 1434 Eannes Gil opłynął Przylądek Bajador. To dało początek portugalskiej eksploracji Afryki i handlu niewolnikami. Od połowy XV w. Portugalia przez blisko cztery stulecia była jednym z najważniejszych centrów handlu niewolnikami, a Portugalczycy wywieźli z Afryki na inne kontynenty blisko 6 mln ludzi.

Eksploracja Afryki Zachodniej

Po wyprawie Gila kolejna wyprawa pod dowództwem Antamy Gonçalveza wyruszyła w r. 1441. Dotarła nieco dalej na południe, do dzisiejszego Rio de Oro i zapoczątkowała jeden z najbardziej haniebnych procederów, jaki uprawiała Europa: handel niewolnikami. Gonçalvez postanowił przywieźć Henrykowi Żeglarzowi jeńców z nowo odkrytych ziem. Zszedł na ląd z grupą dziewięciu uczestników wyprawy. Schwytali kobietę i mężczyznę. Wkrótce przypadkowo natknęli się na inną karawelę portugalską. Jej kapitan, Nuno Tristão, odkrywca i później handlarz niewolnikami, dołączył do Gonçalveza i rozpoczęli nowe polowanie. W rezultacie przywieźli do Portugalii 12 jeńców.

Podczas kolejnej wyprawy Nuno Tristão dotarł w roku 1443 do wyspy Arkin u zachodnich wybrzeży Mauritanii. W roku 1445 Henryk Żeglarz założył tam osadę handlową, dzięki której Portugalia kupowała gumę arabską i niewolników. W połowie XV w. do Portugalii przewożono z Arkinu ok. 800 niewolników rocznie.

Álvaro Fernandes to kolejny odkrywca w służbie Henryka Żeglarza. Dowodził dwiema ważnymi wyprawami w roku 1445 i 1446. Dotarł zapewne aż do pogranicza dzisiejszego Senegalu i Gwinei Bissau. Ten punkt nie został przekroczony przez następne dziesięć lat, aż do wyprawy Alwisa Cadamosto w 1456 roku. Choć Fernandes został osobiście poinformowany przez księcia Henryka, aby unikać najazdów i zmierzać do Gwinei dla samej chwały odkrywcy, przy nadarzających się okazjach próbował porywać ludzi. Jednak nie odniósł wielkich sukcesów – do Portugalii przywiózł tylko dwóch jeń-

ców. Ale jego wrogie działanie zaalarmowało ludność wokół zatoki Bezequiche obok Zielonego Przylądka. Duża flota niewolnicza Lançarote de Freitas, która tam przybyła kilka miesięcy później, została powitana gradem strzał i zatrutych strzałek, co ją zmusiło do odplynięcia.

Portugalczycy w roku 1481 dotarli już do dzisiejszej Ghany, gdzie zbudowali fort São Jorge da Mina (dziś Elmina). Początkowo był osadą handlową, później stał się jednym z głównych przystanków na szlaku atlantyckiego handlu niewolnikami.

Wśród najwybitniejszych ówczesnych nawigatorów portugalskich był Diogo Cão, który odbył dwie wyprawy wzdłuż zachodniego wybrzeża Afryki. W roku 1482 dotarł do ujścia rzeki Konga, co upamiętnił kamiennym obeliskiem (jego resztki stoją do dziś). Doszło wtedy także do kontaktów z krajowcami z królestwa Konga. Portugalczycy podziwiali ich bogactwo, strukturę społeczną i polityczną. Osiedlili się na terenie Konga, gdzie zajęli się handlem niewolnikami. Sprowokowało to konflikt z królem Konga, Alfonsem, który w roku 1526 powołał administrację, która miała zapobiec nielegalnemu porywaniu i wywożeniu ludzi (można było sprzedawać tylko jeńców wojennych).

Diogo Cão badał też wybrzeża dzisiejszej Angoli i Namibii. W roku

1483 dotarł aż do przylądka Lobo w Angoli, gdzie też postawił obelisk.

Osadnictwo portugalskie

Portugalska kolonizacja bezludnych wysp afrykańskich wiąże się ściśle z zatrudnianiem niewolników. W 1418 r. João Gonçalves Zarco, Tristão Vaz Teixeira i Bartolomeu Pe-restrelo odkryli archipelag Madera. Wyspy zasiedlono i zagospodarowano jeszcze w XV w. Wtedy założono najstarsze plantacje trzciny cukrowej, a do pracy sprowadzano czarnych niewolników z Afryki.

W roku 1456 Alwisa Cadamosto, weneccjanin w służbie Henryka Żeglarza, dotarł do bezludnych wówczas Wysp Zielonego Przylądka. Antonio da Noli, kapitan genueński, od roku 1458 – też w imieniu Henryka Żeglarza – kontynuował eksplorację wysp we współpracy z Diogo Gomezem. Portugalczycy skolonizowali je, zakładając tam pierwszą europejską osadę w tropikach, do której przywieźli też afrykańskich niewolników, by uprawiali ziemię. W latach 1500–1620 wyspa Santiago stała się głównym ośrodkiem przeładunkowym niewolników, wywożonych do obu Ameryk.

Między r. 1469 a 1471 João de Santarém i Pêro Escobar odkryli Wyspę św. Tomasza w Zatoce Gwinejskiej, gdzie także założono plantacje trzciny cukrowej (były one wzorem dla przyszłych plantacji w Indiach Zachodnich). Początkowo do pracy zabrano z Portugalii 2000 dzieci żydo-

Targ niewolników w Lizbonie (Portugalia). Obraz anonimowego malarza z XVI w.



wskich w wieku do ośmiu lat. Wkrótce zaczęto dowozić niewolników z pobliskiego Królestwa Konga. W XVI w. wyspa stała się głównym ośrodkiem produkcji cukru. Portugalczycy zatrudniali tam czarnych niewolników także w kopalniach złota.

Początki handlu niewolnikami

Historycy nie mają wątpliwości – portugalskie imperium kolonialne wyrosło na rabunku, wyzysku i niewolnictwie. Żeglarze portugalscy już od 1441 r. eksplorowali wybrzeże Zatok Gwinejskiej w poszukiwaniu złota, przypraw i niewolników.

W Lagos na południu Portugalii w 1444 r. wyładowano pierwszych 235 niewolników z Afryki. Zostali uprowadzeni u wybrzeży Senegambii. Lagos przyjęło co najmniej 1440 regularnych transportów niewolników. Tam zapewne powstał pierwszy w Europie targ niewolników. Odgrywały się na nim dramatyczne sceny. „Dzieci, widząc, że oddziela się je od rodziców, pośpiesznie biegły w ich kierunku – pisał kronikarz Gomes de Zurara, który był na miejscu. – Matki chwyciły swe dzieci w ramiona i trzymając je, rzuciły się na ziemię, okrywając je swoimi ciałami i nie zważając na spadające na nie ciosy”.

Od połowy XV w. Portugalia była przez blisko cztery stulecia jednym z najważniejszych centrów handlu niewolnikami. W ciągu kolejnych dwóch dekad handel ten przeniesiono do Lizbony, która została jego centrum administracyjnym. W 1486 r. król utworzył Lizboński Dom Niewolników, który obsługiwał ten handel. Niewolnicy, transportowani zwykle z terenów dzisiejszego Konga i Beninu, maszerowali zakuci w kajdany z doków nad Tagiem do więzienia w Domu Niewolników. Tam ich rejestrowano, wystawiano na aukcję na placu Pelourinho Velho, a od transakcji pobierano podatki. Z powodu ich unikania król zarządził, że wszyscy niewolnicy przywożeni do Portugalii muszą być wyładowani w Lizbonie i przejść przez Dom Niewolników (stąd już w XVI w. ok. 10% ludności Lizbony stanowili Afrykanie. Łamanie nakuzy karano wysokimi grzywnami. C.d.n. Wojciech Zięba

JEZUS PRZYCHODZI

dokończenie ze str. 1

starczy czekać. W „zabieganym świecie” nie jest to łatwe. Wymaga wysiłku duchowego. Konkretnego postanowienia. Pomocą mogą być np. roraty, to znaczy udział w codziennej Eucharystii.

Zatrzymać można się też w „swojej izdebce”, pomilczeć, otworzyć się na Jego obecność: Ten, który przychodzi, już jest. Żyć w Bożej obecności, adorować, trwać... Choć przez krótki czas uczynić całą resztę nieważną.

Zatrzymać się, to jakby umówić się na spacer zakochanych. Można iść uliczkami tego świata – nieważne dokąd, ważne z kim! On poprowadzi.

Tak szła przez drogi Galilei i Judei Miriam, narzeczona Józefa, niosła w sobie Boga, śpieszyła z Nim do ludzi. Do Elżbiety i Zachariasza „Jezus przychodzi” w Maryi.

Dziecino Boża zrodzona z Maryi,
Jezu nasz bracie i odwieczny Panie,
Przyjm uwielbienie w tej radosnej chwili,
Bicie serc naszych i kolędowanie.

*Ciało Chrystusa w żłobie położone,
Ciało Chrystusa przybite do Krzyża,
Ciało Chrystusa tutaj przemienione,
Ukryte w Chlebie – do Ciebie się zbliżam!*

Bywa w parafii, że konkretna rodzina „zamówi” w intencji zmarłych ponad 20-30 Mszy św. i przez jakiś czas jest prawie codziennie na Eucharystii. Jest to okazja do pewnego rodzaju rekolekcji. Jako kaznodzieja mówię co dzień do tych samych ludzi. Zauważam, że prawie wszyscy ofiarują za zmarłą osobę Komunie św. Prawie, bo nie wszyscy. Zdarza się, że ktoś jest na Mszy św. codziennie, ale do Komunii nie przystępuje (przed Mszą św. jest oczywiście okazja do spowiedzi). „Jezus przychodzi” – ale niektóre osoby tego nie zauważają, choć pozornie są blisko. Czy słyszą zaproszenie na ucztę Baranka? – „Mają uszy, ale nie słyszą, mają oczy, ale nie widzą...”

Jezus przychodził do ludzi w swoich codziennych wędrówkach. Bywało, że chcieli Go zatrzymać. Bywało, że prosili, aby odszedł. W Nazare-

cie, gdy się na Niego oburzyli, przeszedł pomiędzy nimi i oddalił się.

Ten, który był w ludzkim ciele na ziemi, dziś – ten sam! – JEST w Eucharystii. Ten, który był w ludzkim ciele na ziemi, dziś – ten sam! – JEST w drugim człowieku, bliźnim. Jeśli nie odkryjemy Go w Eucharystii, trudno będzie Go odkryć w bliźnim. Co prawda sam powiedział: „Co uczynicie jednemu z tych moich braci najmniejszych – uczynicie to dla Mnie”. I zapewne ma wartość miłość ofiarowana bliźniemu ze względu na jego biedę, ze względu na jego potrzeby, a nasze możliwości. Przecież wielu zdziwi się „na końcu”, że usłużyło samemu Królowi. Jednak dla nas większym pożytkiem jest odradzanie w sobie intencji czynienia miłości ze względu na Jezusa.

Adwent jak zwykle minie szybko. Dla niektórych nadejdą wymarzone święta: nastrój, smak potraw, prezenty... Czy przyjdzie Jezus? To jest najważniejsze pytanie! On przyjdzie na pewno do każdego kto czeka, kto tęskni, kto „wyścieli, jak sianem” swoje serce modlitwą.

Odwieczny Synu Ojca odwiecznego pomiędzy nami święty – niepojęty kiedyś na sianie – dziś z ołtarza tego przyjdź do serc naszych – z miłością przyjęty.

*Ciało Chrystusa w żłobie położone,
Ciało Chrystusa przybite do Krzyża,
Ciało Chrystusa tutaj przemienione,
Ukryte w Chlebie – do Ciebie się zbliżam!*

Ks. dr Andrzej Panasiuk
Duszpasterz Krajowy Ruchu „Maitri



LECZYŁAM ZAGŁODZONE DZIECI

Misjonarka świecka, Alicja Kajak-Zięba, pisała w poprzednim numerze o chorobach głodowych. Dziś pisze o swojej prawie pięcioletniej dramatycznej pracy w ośrodkach dożywiania i leczenia chorób głodowych w Burundi. Choć pisze w czasie przeszłym, takie ośrodki wciąż funkcjonują w wielu krajach Afryki, a Ruch „Maitri” niekóre z nich wspiera finansowo.

W czasie pracy w ośrodkach dożywiania we wsiach Gatumba i Kabezi, za które byłam odpowiedzialna, mieszkalam w stolicy Burundi - Buzumburze. Oba te ośrodki są oddalone od miasta ok. 5 km (jeden na południe, drugi na zachód), musiałam więc codziennie do nich dojeżdżać.

Gatumba

Ośrodek dożywiania Gatumba zatrudniał przeszło 80 pracowników o różnych kwalifikacjach: pielęgniarki, sanitariuszy, higienistów, kucharzy, dietetyków i ochroniarzy, którzy całą dobę pilnowali bramy i obserwowali cały obiekt, aby nikt z rodzin żyjących na zewnątrz nie mógł przekazywać pacjentom jedzenia (mogłoby spowodować nawet ich śmierć, ponieważ ich przewód pokarmowy nie był w stanie przyjąć zwykłego pożywienia). Ale największym zagrożeniem było poszukiwanie przez chorych kontaktów z szamanami, by ich leczyli za pośrednictwem członków ich rodzin, którzy przerzucali przez płot różne zioła, a nawet trucizny dla tych, którzy chcieli już umrzeć z powodu doznawanego cierpienia.

W ośrodku przebywało ok. 400-600 podopiecznych. Nie wszyscy byli chorzy, ale wszyscy podlegali izolacji od świata przez pół roku. Nikt nie mógł wchodzić ani wychodzić.

W ośrodku były wydzielone części dla chorych w poszczególnych fazach leczenia. Po dwóch stronach ośrodka stały pawilony, otoczone wysokim płotem z trawy i trzciny. Była tylko jedna brama, przy której czuwali strażnicy. Na samym końcu ośrodka była strefa zakaźna dla chorych na gruźlicę. Obok był barak dla umiarkowanych na AIDS. Były tam łóżka z otworem, pod którymi były wy-

kopane doły z miską na odchody i płyny ustrojowe. Gdy się zapęłniły, higieniści wylewali zawartość do kanału z płynem dezynfekcyjnym, prowadzącym do dużego zbiornika zasypywanego wapnem oraz innymi środkami neutralizującym zarazki. Przy sprzątanii i dezynfekcji tej części ośrodka pracowali higieniści.

Personel trzeba było nieustannie doszkalać, przypominać procedury i kontrolować. Trzeba było też informować o nich chorych na początku terapii, mówić, czemu nie mogą przyjmować jedzenia od rodzin, jak przestrzegać higieny oraz o wszystkich innych obowiązujących zasadach.

Kabezi

W trakcie pełnienia obowiązków w Gatumba poproszono mnie o przyjęcie dodatkowo odpowiedzialności za mniejszy ośrodek dla 150-200 chorych na peryferiach wsi Kabezi. Pracowałam w nich na zmianę co drugi dzień. Ponieważ trwała wojna, w ośrodku mogłam przebywać tylko od 9:00 do 16:00, czyli w czasie, gdy wojsko patrolowało drogi. Dlatego tak ważne było dobre wykształcenie personelu, aby byli samodzielni, gdy nie było mnie na miejscu.

W kraju było niebezpiecznie i mój codzienny wyjazd do ośrodków był uzależniony od informacji od wojska burundyjskiego. Gdy rebelianci byli na drodze, tego dnia nie mogłam dojechać do pracy. Czasami, szczególnie w Kabezi, które leżało w górach, w których operowali rebelianci, nie mogłam wrócić do stolicy na nocleg, gdyż w okolicy ośrodka trwała wymiana ognia między rebeliantami i wojskiem. Musiałam czekać, aby ewakuowało mnie wojsko w czasie, gdy walki słabły.

Nigdy nie mogłam sama prowadzić samochodu. Do pracy woził mnie kierowca wyszkolony przez wojsko. Gdy widział, że w oddali czyha zagrożenie, natychmiast zawracał i odwoził mnie

do domu. Na całej długości dróg wojsko miało obserwatorów, którzy wiedząc, że o stałej porze jedziemy do ośrodka, ostrzegali nas w razie niebezpieczeństwa.

Jednego dnia, jadąc do Kabezi, kilkaset metrów przed wioską obserwator poinformował nas, że rebelianci są na targu i mamy natychmiast zawracać. Zdążyliśmy w ostatniej chwili, gdy zaczęły wybuchać granaty.

Przyjmowanie pacjentów

Ośrodek dożywiania codziennie wysyła w teren przeszkolony personel wyposażony w wagi i miary, który wyszukuje osoby skrajnie wyniszczone głodem, zwłaszcza dzieci. Nawet jeśli tylko jedno spośród kilkorga rodzeństwa ma objawy niedożywienia, do ośrodka zabiera się mamę z wszystkimi dziećmi. Jeżeli matka ma oznaki zagłodzenia, też zabiera się ją razem z dziećmi.

Zdarzało się i tak, że matka, nie mając dość pożywienia dla wszystkich dzieci, musiała podjąć drastyczną decyzję, które dzieci karmić, a które nie. Zazwyczaj przestawała karmić dziecko najbardziej chorowite, które miało mniejszą szansę przeżycia, skazując je na śmierć głodową. Była to straszna tragedia nie tylko dla matki, ale i dla innych dzieci, które musiały patrzeć na powolne umieranie jednego z rodzeństwa.

Kiedy patrol wracał do ośrodka, czekała na niego ekipa w części przeznaczonej do przyjęć, odizolowanej od części dla osób przyjętych na leczenie. Higieniści zaczęli przygotowywać dzieci do badań (dorośli, jeśli mieli siły, przygotowywali się sami). Pacjenci byli myci, i dostawali nową odzież, a stara była palona ze względu na wszy, pchły i inne





pasożyty, które mogłyby się rozpo-
wszechnić w całym ośrodku.

Następnie badałam chorych i wy-
dawałam zalecenia do laboratorium
na temat zakresu badań diagnosty-
cznych na poziomie podstawowym
(morfologia, malaria, AIDS i gruźli-
ca). W czasie oczekiwania na wyniki
analiz wszyscy pacjenci dostawali wo-
dę do picia, bo tylko to mogli przy-
jąć bez zagrożenia dla życia, gdyż ich
przewód pokarmowy nie był w sta-
nie strawić prawie niczego. U dzie-
ci często od razu była wprowadzana
przez nos sonda do żołądka, aby kar-
mić je specjalnie przygotowanym roz-
cieńczonym mlekiem, ponieważ dzie-
cko, które długo nie jadło, traciło łak-
nienie i odruch przełykania.

Po zdiagnozowaniu pacjenci byli
objęci odpowiednimi procedurami le-
czenia oraz – w przypadku gruźlicy
– izolacją od pozostałych chorych.

Leczenie chorób głodowych nale-
żało podjąć natychmiast. Jest ono bar-
dzo skomplikowane i wymaga indy-
widualnego podejścia. Jeśli pacjent,
czy to mały, czy dorosły, miał kryty-
czne wyniki badań, natychmiast był
przewożony do szpitala na przetocze-
nie krwi. Kiedy osiągał w miarę bez-
pieczne parametry, wracał do ośrodka
na kontynuację leczenia przez doży-
wanie. Jednak nie wszyscy ze szpita-
la wracali. Ich organizmy zniszczone
przez głód nie były już w stanie odbu-
dować niezbędnych funkcji życio-
wych. Niektórzy z tych, którzy wróci-
li, też niestety umierali, gdyż na lecze-
nie było już za późno. Zdarzało się to
zresztą na każdym etapie leczenia.
C.d.n. Alicja Kajak-Zięba

ŁAMIĄC SIĘ OPŁATKIEM... dok. ze str. 1

Covid-19 przyniósł wiele szkód.
Zakażeń i śmierci nie było wiele, po-
jedyncze przypadki (łącznie za mną),
ale rok szkolny jest stracony. Klasy
maturalne miały egzaminy dopiero
w listopadzie i wciąż czekają na wyni-
ki. Uniwersytety zaczęły rok akade-
micki pod koniec lipca. Nie mamy
jeszcze nowych uczniów w college'u,
ale nauczycielom trzeba płacić. Rząd
nawet zrobił podwyżkę. To bardzo
dobre dla ludzi, bo ceny wszystkich
produktów wzrosły 3-4 razy. Wielu
straciło pracę, a pracownicy dniów-
kowi też często przestoją cały dzień
na ulicy, bo ich nikt nie najął – jak
w Ewangelii. Co poniedziałek kilka
osób przychodzi i prosi o pracę na
tydzień. Deszcz nie pada i trawa nie
rośnie, więc nie trzeba jej ścinać sier-
pem. Co mamy robić?

Co sobotę przychodzi ponad 100
osób, by dostać mąkę *faffa*. Ciągłe też
przychodzą nowi. Nie jesteśmy w sta-
nie pomóc wszystkim. Dziś przyszła
młoda dziewczyna z bliźniakami w
wieku niecałych dwóch lat. Znam ją
od kilku lat. Wróciła do Dilla, bo
w regionie, gdzie mieszkała z mężem,
nie ma pracy. Wynajmuje pokój (tu
trzeba by dać cudzysłów). Teraz przy-
gotowuje i sprzedaje *indżera* (rodzaj
płaskich, wilgotnych, cienkich nale-
śników na zakwasie, narodowego da-
nia w Etiopii). Jej mąż wynajął osiołka
z wózkiem i rozwozi do domów wo-
dę ze studni lub czasem z kranu. Za
pojemnik 20-litrowy dostaje 2 bir-
ry, a więc ok. 17 gr. Inna matka pro-

si o trochę mleka dla sześciolatniego
dziecka, gdyż w nocy bardzo kaszle,
a ona boi się, że ma gruźlicę.

Dzieci, które są w Adopcji Ser-
ca, po moim wyjeździe z Dilla będą
wspomagane, ale anonimowo, z in-
nej kasy. Oto historia jednej z dzie-
wczynek. Mitike Brahanu pochodzi
z biednej rodziny. Jej mama dwukro-
tnie owdowiała. Kupiłam im kawałek
ziemi z domem za ok. 5200 euro. Mie-
szka z babcią, mamą, siostrą i bratem
(bliźniakami). Matka dojada u nas w
kuchni. Bliźniaki mają śniadanie w na-
szym przedszkolu, a obiad w naszym
ośrodku dożywiania, gdzie leczymy
choroby głodowe. Mitike bierze do
szkoły obiad z domu. Mieszkają teraz
na swoim i mniej narzekają na głód.

Miałyśmy wolontariuszy z Polski
i Chile. Byli zadowoleni, ale wyjechali
przedwcześnie z płaczem ze względu
na brak bezpieczeństwa w kraju* (ale
w Dilla jest spokojnie). Jeden Chilij-
czyk powiedział: „Byłem w różnych
krajach, widziałem biedę, ale takiej nę-
dzy jak w Dilla nie widziałem”.

Nie wszystko da się opisać, to trze-
ba zobaczyć, przeżyć...

Serdecznie wszystkich pozdra-
wiam i dziękuję za wszelką pomoc.
Życzę błogosławionych Świąt Bo-
żego Narodzenia oraz wszystkiego
dobrego w Nowym Roku 2022.

Z modlitwą w Waszych intencjach
S. Helena z Siostrami i podopiecznymi

* W Etiopii toczy się wojna domowa
i rząd nakazał wyjazd wszystkim wo-
lontariuszom (przyj. red.).



NAPOMNIENIA ŚW. FRANCISZKA

Ciało Pańskie

Pan Jezus powiedział swoim uczniom; Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej, jak tylko przez Mnie. Jeśli znalibyście Mnie, znalibyście z pewnością i mojego Ojca; i odtąd Go znacie i zobaczyliście Go.

Mówi do Niego Filip: Panie, pokaż nam Ojca, a to nam wystarczy.

Mówi mu Jezus: Tak długo jestem z wami, a nie poznaliście Mnie? Filipie, kto widzi Mnie, widzi i Ojca mego (J 14,6-9).

Ojciec mieszka w światłości niedostępnej (por. 1Tm 6,16) i Duchem jest Bóg (J 4,24), i Boga nikt nigdy nie widział (J 1,18). Dlatego tylko w duchu można Go oglądać, bo duch jest tym, który ożywia; ciało na nic się nie przyda (J 6,64). Ale i Syna w tym, w czym jest równy Ojcu, nikt nie może inaczej oglądać niż Ojca ani inaczej niż Ducha Świętego.

Dlatego potępieni są wszyscy, którzy widzieli Pana Jezusa według człowieczeństwa, ale nie dostrzegli i nie uwierzyli według ducha i bóstwa, że jest on prawdziwym Synem Bożym.

Tak samo potępieni są ci wszyscy, którzy widzą sakrament [Ciała

Chrystusowego], dokonywany słowami Pana na ołtarzu przez ręce kapłana pod postacią chleba i wina, ale nie dostrzegają i nie wierzą według ducha i bóstwa, że jest to prawdziwie Najświętsze Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Poświadcza to sam Najwyższy słowami: To jest ciało moje i krew mego Nowego Przymierza [która za wielu będzie wylana] (por. Mk 14,22.24); i: Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, ma życie wieczne (por. J 6,55). Stąd Duch Pański przebywający w wiernych swoich jest tym, który przyjmuje Najświętsze Ciało i Krew Pana. Wszyscy inni, którzy nie mają udziału w tym Duchu, a ośmielają się przyjmować je, sąd sobie jedzą i piją (por. 1Kor 11,29).

Dlatego: Synowie ludzcy, dokąd będziecie twardego serca? (Ps 4,3). Dlaczego nie poznajecie prawdy i nie wierzycie w Syna Bożego? (por. J 9,35). Oto uniża się co dzień (por. Flp 2,8) jak wtedy, gdy z tronu królewskiego (por. Mdr 18,15) zstąpił do łona Dziewicy. Codziennie przychodzi do nas w pokornej postaci. Co dzień zstępuje z łona Ojca na ołtarz w rękach kapłana.



Św. Franciszek, patron Ruchu „Maitri”

I jak ukazał się świętym apostołom w rzeczywistym ciele, tak i teraz ukazuje się nam w świętym Chlebie.

I jak oni swoim wzrokiem cielesnym widzieli tylko Jego Ciało, lecz wierzyli, że jest Bogiem, ponieważ oglądali Go oczyma ducha, tak i my, widząc chleb i wino oczyma cielesnymi, starajmy się dostrzegać i wierzyć mocno, że jest to jego żywe i prawdziwe Najświętsze Ciało i Krew.

I w taki sposób Pan jest zawsze ze swymi wiernymi, jak sam mówi: Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata (por. Mt 28,20).

ŚW. JÓZEF – WZÓR DLA ADOPCJI SERCA c.d. ze str. 12

nie wyznaczone przez Boga, usłyszał też słowa, które uciszyły jego wewnętrzną burzę: „Nie bój się” (Mt 1,20), przezwyciężył obawy, zawierzył Bogu i „wziął swoją Małżonkę do siebie” (Mt 1,24). I tak Józef, patriarcha Nowego Przymierza, jak Abraham, patriarcha Starego Przymierza, dzięki wierze wyruszył w drogę, nie wiedząc, dokąd idzie (por. Hbr 11,8).

To był jednak dopiero początek – decyzja ta, jak każda inna, zaowocowała kolejnymi wyzwaniem, choć nie każda decyzja ma tak dramatyczne konsekwencje. Józef musiał zapomnieć o wszystkich swoich marzeniach czy planach życiowych, by się z tymi wyzwaniami zwycięsko zmierzyć. Kolejne pytanie na całe życie brzmiało: co teraz robić i jak żyć z poślubioną sobie Maryją? Jak ma wyglądać to małżeństwo?

Już wkrótce stanął przed kolejnym problemem: czekała go uciążliwa podróż z ciężarną Maryją do Betlejem. Tam Jezus przyszedł na świat w warunkach, jakich sobie nie wymarzyli, a Józef nawet nie mógł skorzystać z przywileju ojca, by nadać Jezusowi imię, bo zostało ono już wskazane przez anioła przy Zwiastowaniu (por. Łk 1,30).

Gdy zgodnie z przepisami Prawa Józef i Maryja ofiarowali swojego pierworodnego syna w świątyni, spotkali Symeona i Annę, których słowa – jak zanotował Ewangelista – ich zadziwiły (por. Łk 2,33-38) i zapewne też zaniepokoiły, bo kogo by nie zaniepokoiła przepowiednia cierpienia dla siebie czy najbliższej mu osoby, jaką usłyszeli od Symeona?

Kolejnym wyzwaniem dla św. Józefa była konieczność ratowania ro-

dziny przed Herodem. Musieli wstać w nocy i natychmiast uciekać za granicę, do Egiptu. W ten sposób Jezus, Maryja i Józef zaznali losu uchodźców politycznych. Znowu wydarzenia nie ułożyły się po ich myśli.

Ostatnią wzmiankę o św. Józefie znajdujemy w opisie zaginięcia dwunastoletniego Jezusa podczas pielgrzymki do Jerozolimy. Znowu Józef i Maryja zostali zaskoczeni: „Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (Łk 2,48). Święty Łukasz zauważa: „Oni jednak nie rozumieli tego, co im odpowiedział” (49).

Na pewno wyzwani, przed którymi stanął św. Józef, było więcej, choć nie zostały zapisane. Ale już te, które znamy, tworzą jakże dramatyczną historię. Poukładanie sobie życia zgodnie ze swoimi wyobrażeniami okazało się dla Józefa nierealne. Gdyby jednak nie kierował się wolą Bożą,

ŚW. MATKA TERESA O BOŻYM NARODZENIU

Adwent jest jak wiosna w przyrodzie, kiedy wszystko się odradza, jest świeże i piękne. Adwent ma być dla nas tym samym – ma nas odświeżać i utrzymywać w zdrowiu, byśmy byli zdolni przyjmować Chrystusa pod każdą postacią, w jakiej do nas przyjdzie. W Boże Narodzenie przychodzi do nas jako Dzieciątko, małe i bezradne, całkowicie zależne od swej Matki i od wszystkiego, co miłość matczyna może dać. Pokora Jego Matki sprawiła, że stała się służebnicą Chrystusa – Boga z Boga, Boga prawdziwego z Boga prawdziwego. Zobaczmy i dotknijmy ukrytej wielkości i głębi ich pokory. Nie możemy postępować lepiej niż Jezus i Maryja. Jeśli naprawdę pragniemy, by Bóg był w nas, musimy przez pokorę wyzbyć się wszelkiego egoizmu.

* * *

Trzeba szukać Boga w ciszy. W ciszy gromadzimy tę wewnętrzną moc, którą potem wykorzystujemy w działaniu, wkładamy w najdrobniejszy codzienny obowiązek i najtrudniejsze doświadczenie naszego życia. Cisza istniała wcześniej niż stworzenie, a niebo zostało rozciągnięte bez wy-

jego życie nigdy by nie osiągnęło takiej pełni, choć droga ku niej nie była łatwa. Ale Józef z pomocą Bożą, wiernie trzymając się Go i ufając Mu, wszystkiemu podołał, pamiętając zapewne o słowach Pisma:

Synu, jeżeli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenie!

Zachowaj spokój serca i bądź cierpliwy, a nie trać równowagi w czasie utrapienia!

Przyłgnij do Niego, a nie odstępuj, abyś był wywyższony w twoim dniu ostatnim.

Przyjmij wszystko, co przyjdzie na ciebie, a w zmiennych losach utrapienia bądź wytrzymały!

Bo w ogniu doświadcza się złoto, a ludzi miłych Bogu – w piecu utrapienia.

Bądź Mu wierny, a On zajmie się tobą, prostuj swe drogi i Jemu zaufaj!
(Syr 2,1-6).

powiedzenia choćby jednego słowa. Chrystus narodził się w ciemną noc; i chociaż Jego potęga nie miała sobie równych, prawdziwe okazały się słowa proroka Izajasza: Nie będzie wołał ni podnosił głosu, nie da słyszeć krzyku swego na dworze.

* * *

Narodziny Jezusa w Betlejem przyniosły radość światu i każdemu ludzkiemu sercu. Ten sam Jezus przychodzi stale do naszych serc podczas Komunii świętej. Pragnie ofiarować nam taką samą radość i pokój. Niechaj Jego przyjście podczas tego Bożego Narodzenia przyniesie każdemu z nas pokój i radość, które pragnie nam ofiarować. Módlmy się gorąco o łaskę pokoju i radości w naszych sercach, w naszych wspólnotach i w całym Kościele.

* * *

Dzieci z naszych domów w Kalkucie kiedyś dostały od międzynarodowych linii lotniczych prezent gwiazdkowy – bezpłatny jednogodzinny lot. Szkoda, że nie mogliście widzieć przejęcia na twarzach tych stu pięćdziesięciorga dzieci, które czekały na lot ubrane w jednakowe

Wyzwanie dla nas

Czy jednak te zmagania św. Józefa mogą być dla nas wzorem? Żyjemy przecież w innych czasach, we śnie nie odwiedza nas anioł...

A jednak pewnego dnia przed nami stanęło wyzwanie podobne do tego, jakie stanęło przed św. Józefem. Usłyszeliśmy słowa Jezusa: „Kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje” (Mt 18,5). Okazuje się, że my też możemy – jak św. Józef – „adoptować” Jezusa, przyjmując do swego serca, do swej rodziny dziecko powierzone nam przez Boga w ramach Adopcji Serca.

To wyzwanie zakłóca nasz spokój wewnętrzny, gdy uświadamiamy sobie, że aby na nie odpowiedzieć, trzeba będzie z czegoś zrezygnować – może z kilkudziesięciu złotych, może z części swojego czasu, jeśli zaangażujemy się osobiście... Na pewno nie jest to wyzwanie na miarę tego,



Św. Teresa z Kalkuty, patronka Ruchu „Maitri”

czapeczki i koszulki, ofiarowane im z tej okazji. Jakie to cudowne, że te nasze kalekie, niedożywione i opuszczone dzieci otrzymały szansę lotu samolotem, czego inaczej nie miałyby okazji doświadczyć.

* * *

Pragniemy powitać Jezusa w Boże Narodzenie nie w zimnym żłóbku naszego serca, ale sercem pełnym miłości i pokory, sercem czystym i niepokalanym, gorącym z miłości do bliźnich.

jakie stanęło przed św. Józefem, ale – jak się okazuje – podjęcie decyzji też wcale nie jest łatwe. Co prawda znamy wolę Bożą, wyrażoną w przykazaniu miłości bliźniego, znamy biblijne wskazania o obowiązku pomocy ubogim, o którym Kościół często nam przypomina, a serce i sumienie mówi nam, że dotyczy to nas osobiście i że to sam Jezus, który za każdego z nas umarł na krzyżu, czeka dziś na nasz gest miłości, mówiąc: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Słyszymy też – jak św. Józef – kojące słowa Jezusa „Odważ! Ja jestem, nie bójcie się!” (Mt 14, 27), a mimo to wahałyśmy się i często wycofujemy.

Kiedy mówimy w parafiach o Adopcji Serca, tylko nieliczni proszą o deklarację. I choć wydajemy je tylko na wyraźne życzenie, na 500 deklaracji

Dokończenie na str. 11

INDIE WCZORAJ I DZIŚ

Miejsca, do których Ruch „Maitri” kierował swoją pomoc, zmieniają się. Wiesław Sowiński pisał poprzednio o swym pierwszym pobycie w Indiach oraz o pomocy dla ośrodka trędowatych w Puri. Teraz pisze o swym powrocie po 30 latach do Kalkuty, do domów pomocy założonych przez Matkę Teresę.

Powrót do Indii. Ale po co?

Zarówno Matkę Teresę jak i o. Mariana spotykałem wiele razy, ale pierwsze spotkanie z o. Marianem szczególnie wpłynęło na całe moje życie. Pisywaliśmy listy, o. Marian znał moje dzieci, spotykaliśmy się zarówno w Polsce, jak i w Puri.

Tym doświadczeniem chciałem się podzielić z moimi dziećmi. One mają szczęście – żyją w bogatym kraju. Głód i brak nadziei na przyszłość nigdy nie były zagrożeniem ani dla nich, ani dla ich kolegów. Chciałem im pokazać, jak piękny i potrzebny jest Kościół, w którym się wychowali, zwłaszcza daleko od błyszczącego, bogatego świata, bo są miejsca, gdzie chrześcijanie troszczą się o ludzi żyjących na marginesie. Niesie on bezinteresowną pomoc ludziom, którzy są sami ze swym głodem, chorobami, a przede wszystkim brakiem nadziei. Dlatego najpierw wysłałem do Indii syna Jakuba, który odwiedził Kalkutę i Puri. Później zabrałem do Indii śladami moich wcześniejszych pobytów córkę Agatę. Cześć turystyczna stanowiła margines.

Kiedy pierwszy raz byłem w domu dla umierających bezdomnych w Kalkucie i w wiosce trędowatych w Puri, nie było wśród podopiecznych ani jeno chrześcijanina (zresztą nikt ich nie pytał o religię). Ale pomagali im – i nadal pomagają – chrześcijanie, bracia i siostry zakonne oraz darczyńcy z całego świata, dzięki którym ich działalność była możliwa.

W Kalkucie mieszkaliśmy w hoteliku niedaleko Domu Matki, głównej siedziby sióstr Misjonarek Miłości. Każdego dnia odwiedzaliśmy miejsca związane ze zgromadzeniem.

Zabrałem do Indii zdjęcia, które zrobiłem podczas pierwszego pobytu.

Odszukiwałem sfotografowane miejsca, by zobaczyć, jak wyglądają po latach. A zmieniły się tak bardzo, że same Misjonarki były zaskoczone.

Shishu Bhavan

Gdy weszliśmy do domu dla porzuconych i osieroconych dzieci *Shishu Bhavan* niedaleko Domu Matki, zagadnęła mnie starsza, a nawet bardzo starsza siostra. Powiedziałem, że dużo się tu zmieniło. Ona na to, że jest tu kilkudziesiąt lat i nic się nie zmieniło. Poprosiłem więc, by zobaczyła zdjęcia na moim komputerze. Widząc je, zawołała inne siostry. Miałem rację, zmieniło się wiele.

Na lewo od wejścia kiedyś gotowano w ogromnych kotłach strawę dla matek, które stały w kolejce na ulicy. Dziś po kotłach nie ma śladu. W miejscu, gdzie rozmawialiśmy, był ogromny magazyn odzieży, w którym można było zobaczyć paczki z Polski (od Ruchu „Maitri”, po kilkadziesiąt ton rocznie odzieży, leków, środków czystości, przyborów szkolnych itp.) i z innych krajów. On też zniknął. Teraz jest tu miejsce spotkań sióstr z wolontariuszami. Nadal jednak w budynku jest sierociniec. Na jego schodach sfotografowałem kiedyś Matkę Teresę.

Nabo Jibon

Owiedziłem też Dom dla Umierających Bezdomnych *Nabo Jibon*, czyli Nowe Życie, prowadzony przez braci Misjonarzy Miłości, w którym razem z Markiem z „Maitri” z Wrocławia mieszkaliśmy dwa tygodnie.

Gdy weszliśmy na podwórze przez tę samą co wtedy ogromną, stalową bramę, brat przełożony domu zobaczył nas i mój aparat. Uprowadził, że jeśli nie mam zgody z Domu Matki, nie mogę robić zdjęć. Ja na to: chodźmy na piętro do jadalni w której są półki w ścianie na kubki i talerze. Brat spytał: Skąd wiesz, że jadalnia jest na piętrze i są tam półki w ścianie?

Kiedy usiedliśmy w tej samej co wtedy jadalni, na tle tych samych półek, otworzyłem komputer, pokazałem mu zdjęcia i opowiedziałem, jak mieszkaliśmy tu przez dwa tygodnie.



Nie mógł uwierzyć, że ktoś miał na to zgodę. A wydała ją osobiście Matka Teresa. Podobno nikt więcej takiego pozwolenia nie uzyskał. Po pokazaniu zdjęć spytałem, czy nadal potrzebuję zgody z Domu Matki. – Nie, możesz robić zdjęcia – odpowiedział!

Muszę przyznać, że tam również zmieniło się wiele i zawsze na lepsze. Byliśmy w trakcie wydawania posiłku. Dawniej obiad stanowił ryż, *dal* (zupa z roślin strączkowych) i przypominające tekturę placki *ćapati*. Teraz na obiad był kurczak i warzywa – w przeszłości nie do pomyślenia.

Inaczej wyglądają sale, łóżka, pościel, odzież w którą ubrani są pensjonariusze – zarówno dzieci, jak i dorośli. Kiedyś dzieci w nocy oglądały zabawki, które im przywiozłem z Polski. Dzisiaj obok budynku wybudowano dla nich nawet plac zabaw. Wtedy wszystko było ubogie, szare, bardzo niskiej jakości. Dzisiaj ubrania wyglądają na chińszczyznę, ale są znacznie lepsze.

Dom Matki

Najmniej chyba zmieniło się w Domu Matki, gdzie mieszkała Matka Teresa. Przy wejściu obok futryny drzwi wejściowych do domu wisi ten sam napis *Mother Teresa M.C.* z klockiem przesuwanymi na *In* (jest w domu) i *Out* (nieobecna). W środku jest rozmównica, w której rozmawialiśmy z Matką Teresą, a w niej meble, pamiętające zapewne Matkę i nasz pierwszy pobyt. Tak jak wtedy, kaplica mieści się na piętrze. Jest jedna istotna zmiana – można zobaczyć pokój, w którym mieszkała Matka, oczywiście bardzo skromny. Zmiana dotyczy też pomieszczeń na parterze, gdyż w sarkofagu złożono tam ciało Matki (patrz obok).

Siedząc tam wyrzuciłem przez uchylone okno. Zauważyłem siedzącego na chodniku bezdomnego. Wybiegłem z aparatem zrobić mu zdjęcie, gdyż miałem w pamięci zdjęcie zrobione bezdomnemu w tym miejscu 30 lat wcześniej. Różnica w wyglądzie obu bezdomnych ilustruje zmiany, które zaszły w Indiach.

Zmieniło się natomiast wiele w otoczeniu Domu Matki. Po jednej stronie stanął bankomat, po drugiej wybudowano sklep z ogromnymi szklanymi oknami, a naprzeciwko – salon samochodowy.

Kalkuckie ulice

W hotelu w którym mieszkaliśmy, kiedyś zaczął z nami rozmowę młody człowiek. Był studentem, mieszkał w Kalkucie i dorabiał sobie w tym hotelu. Kiedy zacząłem mu opowiadać, jak wyglądała Kalkuta 30 lat temu, nie mógł uwierzyć. Opowiadałem o setkach riksów, które stały wszędzie, o ruchu drogowym bez zasad. Nie było płotka między torami tramwajowymi, ludzie chodzili, jak chcieli, nie obowiązywały żadne zasady oprócz tej pchającej ludzi do przodu. Klaksonów używali wszyscy i można było odnieść wrażenie, że to jedyna obowiązująca zasada.

Cała ulica Park Street po obu stronach obstawiona była riksami i straganami. Obok stali sprzedawcy z towarami na chodniku. Oświetlenie stanowiły lampy naftowe na straganach. Tej Kalkuty już nie ma, a Park Street jest trochę jak Marszałkowska. Wygląda bardziej cywilizowanie, a ręczne riksze nie mogą na nią wjeżdżać, choć kiedyś były ich tu setki.

Wówczas trudno było w ciągu dnia nie napotkać na ulicy Kalkuty czy

Delhi choć jednego zaklinacza z tańczącą kobrą. Dzisiaj zaklinacze zniknęły, a takie pokazy zostały zakazane.

W tamtych czasach niedziela nie różniła się od pozostałych dni. Dziś sklepy są zamknięte, ulice mniej ruchliwe, nie ma handlu na ulicach.

30 lat temu widziałem w Puri demonstrację kobiet, które protestowały przeciwko nieludzkiemu rytuałowi *sati*, polegającym na samospaleniu się wdowy żywcem wraz ze zwłokami męża na jego stosie pogrzebowym. Nasz rozmówca dziwił się, że kiedyś trzeba było przeciwko temu protestować, a że dowiaduje się o tym od cudzoziemca, było wprost niewiarygodne Dla mnie zresztą też.

Kalighat

W ostatnim dniu odwiedziliśmy Kalighat, czyli pierwszy dom dla umiarkowanych bezdomnych. Tu czas jakby się zatrzymał. Wszystkie łóżka zajęte. Leżą na nich kobiety i mężczyźni, wszyscy w złym stanie. Przyniesiono ich z ulic. Choć pozytywne zmiany widać naokoło, wciąż żyją ludzie, o których nikt nie myśli, a takie domy muszą istnieć. Nadal głęboki sens ma obecność chrześcijan z taką misją, jaką pełnią Misjonarki Miłości czy następcy o. Mariana.

Czy jesteśmy potrzebni?

Może żebraków i bezdomnych na ulicach jest mniej i wyglądają nieco lepiej, ale wciąż są. Dlatego misja Misjonek Miłości, misja Ruchu „Maitri” i innych dzieł pomocy musi być kontynuowana, bo „biednych zawsze mieć będziecie”.

Ta świadomość jest nam potrzebna, bo jesteśmy członkami potrzebnej światu wspólnoty chrześcijan, ludzi, którzy myślą o bliźnich w potrzebie, nie rzadko na drugim końcu świata, tak dla nich nieprzyjemnego. Kiedy to sobie znów uświadamiam, dziękuję Bogu za wszystko i za to, że mogłem być jednym z Was, Maitrowcy. Nie mogę też pozostać bezczynnym.

Wiesław Sowiński

ŚW. JÓZEF – WZÓR DLA ADOPCJI SERCA

dokończenie ze str. 9

ulotek wraca zaledwie 1-2. W co dziiesiątym przypadku na tym się kończy.

Przypomina to żywo ewangeliczną przypowieść o siewcy: „Niektóre ziarna padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. Inne padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia” (Mt 13,4-8).

Przykład św. Józefa wskazuje, jak się przygotować do pełnienia woli Bożej, jak Mu zaufać i odpowiadać na Jego wezwania, choćby nie były zgodne z naszymi oczekiwaniami i planami. Ale prowadzą nas one do pełni życia, jakiej nie osiągniemy, wybierając łatwiejszą drogę. „Józef uczy nas, że posiadanie wiary w Boga obejmuje również wiarę, że może On działać także poprzez nasze lęki, ułomności i słabości. Uczy nas także, że pośród życiowych burz nie powinniśmy bać się oddać Bogu steru naszej łodzi. Czasami chcielibyśmy mieć wszystko pod kontrolą, ale On zawsze ma szersze spojrzenie” – napisał papież Franciszek w liście apostolskim *Patris corde* na Rok Św. Józefa.

Choć Józef musiał zrezygnować ze wszystkich marzeń i pragnień, „nie czynił z siebie ofiary, ale uczynił z siebie dar dla drugiego człowieka. Był szczęśliwy, bo był darem. Nie róbmy z siebie ofiary, ale uczynmy z siebie dar. Bądźmy takimi, jakich potrzebuje świat. Stańmy się darem dla drugiego człowieka” – mówił ks. Michał Olszewski SCJ*.

Adopcja Serca to nie jedyna droga, na której można odpowiedzieć na Boże wezwanie. Ale jest to droga piękna, choć wymagająca, która – gdy na nią wkroczymy – może nam pomóc „wypłynąć na głębię” (por. Łk 5,4). Jak powiedział bł. kard. Stefan Wyszyński: „Każda rzecz wielka musi kosztować i musi być trudna. Tylko rzeczy małe i liche są łatwe!”

C.d.n.

Wojciech Zięba

* www.swietyjosef.kalisz.pl – „Na wzór św. Józefa stańmy się darem dla drugiego człowieka”



ŚW. JÓZEF, WZÓR DLA ADOPCJI SERCA cz.2

W pierwszej części rozważania o św. Józefie zastanawialiśmy się, co oznacza, że został nazwany „mężem sprawiedliwym” i jak nieświadomie przygotował się do roli adopcyjnego ojca Jezusa, rozważając słowo Boże, wsłuchując się w głos Boga na modlitwie i realizując w swym życiu Jego wolę. Dziś przyjrzymy się jego dalszej drodze, by czerpać z niej naukę.

WYZWANIE

Gdy Józef zamierzał ożenić się z Maryją, był zapewne młodym człowiekiem, ale o ustalonej już sytuacji życiowej, skoro zamierzał podjąć odpowiedzialność za swoją przyszłą rodzinę. Choć nie był bogaty, miał zawód i zapewne pracy mu nie brakowało. Pochodził też z wybitnego rodu króla Dawida. Raczej nie był to niedołączony staruszek, jak bywa tradycyjnie przedstawiany dla uzasadnienia dziewictwa Maryi, ale silny (fizycznie i duchowo) mężczyzna, któ-

ry był w stanie podjąć ciężkiej pracy cieśli, aby utrzymać rodzinę, oraz wyzwaniom, przed jakimi stawał jako mąż Maryi i adopcyjny ojciec Jezusa – podróży do Betlejem z ciężarną małżonką, ucieczce do Egiptu...

Józef, chociaż żył przed dwoma tysiącami lat, miał najpewniej takie same problemy jak my dzisiaj: różne rozterki, wątpliwości, wahania, trudne wybory, kryzysy... Zapewne też się buntował, gdy nie radził sobie z sytuacją. Tak jak i my, planował przyszłość: założenie rodziny, wychowywanie dzieci, spokojne życie wypełnione pracą, któremu sens nadawałaby miłość do najbliższych.

To wszystko rozsypało się jak domek z kart, gdy z wielkim bólem zauważył, że Maryja spodziewa się dziecka, ale nie on jest jego ojcem. W pierwszej chwili chciał od tego uciec, pozbyć się problemu razem z Maryją: „zamierzał Ją oddalić” (Mt 1, 19). Do czego mu było potrzebne małżeństwo z niewierną – jak sądził – małżonką? Nie rozumiał jeszcze roli, jaką wyznaczył mu Bóg, czuł się zapewne oszukany i zdradzony. Musiał bić się z myślami, czego ślady znajdujemy w Ewangelii: w końcu „powziął myśl” (Mt 1,20), by oddalić Maryję.

Któż z nas nie myślał kiedyś podobnie? Powstał problem, więc najprościej jest pozbyć się go. Józef niewiele rozumiał z tego, co się zdarzyło, nie potrafił się odnaleźć w tej sytuacji, tylko widział, że dzieje się nie po jego myśli i że to go przerasta.

DECYZJA

Przyjęcie roli opiekuna Jezusa było dla Józefa wielkim wyzwaniem. Ale wśród tych rozterek Józef nie stał się głuchy na głos Boży. Jako „mąż sprawiedliwy” był zaprawiony w cnotach, w pełnieniu woli Boga, któremu też bezgranicznie ufał. Nie poszedł za pierwszym emocjonalnym odruchem, decyzją podjętą w czasie wzburzenia. Gdy we śnie anioł ukazał mu zada-

Ciąg dalszy na str. 8



ZRÓBMY RAZEM COŚ PIĘKNEGO DLA BOGA

Wspólnie możemy nieść pomoc, a nawet ratować dziecięce życie poprzez:

- **Adopcję Serca** – indywidualny lub zbiorowy patronat nad konkretnym, znanym z imienia i nazwiska ubogim dzieckiem w Afryce lub Aleppo w Syrii.

Składka miesięczna:

- 65 zł – dla dziecka w przedszkolu i szkole podstawowej,

- 80 zł – w szkole średniej i wyższej.

Pobierz deklarację z naszej strony, wypełnij ją i wyślij skan lub zdjęcie mailem lub zadzwoń do nas (dane kontaktowe są w stopce);

- **opłacenie nauki** dla anonimowego dziecka (390 zł/semestr lub 6 x 65 zł/mies.); tytuł wpłaty: „Nauka”;

- **dożywianie** i leczenie chorób głodowych u dzieci w Afryce (Rwanda, Etiopia); **tytuł wpłaty:** „Dożywianie”;

- **pomoc dla głodujących dzieci i dorosłych w Aleppo;** **tytuł wpłaty:** „Aleppo”;

- **wsparcie regularne** naszych projektów pomocowych – wpłaty nawet niewielkie, ale regularne, są szczególnie cenne; **tytuł wpłaty:** „Pomoc regularna” + konkretny cel;

- **ofiarowanie modlitwy**, przeciwności życiowych i cierpień w intencji najbardziej potrzebujących i Ruchu „Maitri”;

- **osobisty udział** w organizowaniu pomocy we wspólnocie Ruchu;

- **zachęcanie** do współudziału innych;

- **rozprowadzanie** naszej gazetki, ulotek i rozpowszechnianie informacji w mediach społecznościowych.

Najwyżej 3% pozyskanych środków wydajemy na koszty organizacyjne.



Redaguje Wojciech Zięba, poznańska wspólnota Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri” i Fundacja Adopcji Serca, tel. 508-376-866, biuro@adopcjaserca.eu, www.adopcjaserca.eu, facebook.com/Maitri.Poznan.

Konta: Fundacja Adopcji Serca, PeKaO SA, złotowe: 08 1240 1747 1111 0010 9045 8067, do wpłat z zagranicy w euro: PL35 1240 1747 1978 0010 9045 8269; w USD: PL48 1240 1747 1787 0011 0089 3242; Swift: PKOPPLPW.